

## **Łukasz Maślanka: Faszizm – choroba swojej epoki**

Wraz z zakopaniem twórczości Brasillacha w głębokim dole, pozbawiliśmy się możliwości zrozumienia ducha pewnej epoki



**Wraz z zakopaniem twórczości Brasillacha w głębokim dole, pozbawiliśmy się możliwości zrozumienia ducha pewnej epoki, jej dylematów, lęków i obsesji**

Trudno analizować twórczość Roberta Brasillacha. Jeden z najwybitniejszych pisarzy francuskich pierwszej połowy XX wieku – autor wszechstronny, znakomicie wykształcony, erudycyjny i porywający ogromną dynamiką stylu – dał się porwać ideologii, która miała okazać się zbrodniczą. Pozwolił się wciągnąć w wir, w jaki wpadło

wielu innych twórców – służących totalitaryzmom z przyczyn ideowych czy koniunkturalnych. O ile jednak współczesna krytyka coraz częściej zdobywa się na wypomnienie czarnych plam w życiorysach artystów komunizujących (zamiast przemilczania ich hańby), to nadal nie potrafi sobie poradzić z zagadnieniem ukąszenia faszystowskiego (gdzie słowo „hańba” odmieniane jest przez wszystkie przypadki bez jednoczesnej możliwości obrony ani zrozumienia). Robert Brasillach to przykład pisarza, którego nie tylko skazano na śmierć fizyczną, ale także na wieczne zapomnienie. O ile jego ewidentna hańba wojenna może usprawiedliwiać to pierwsze, o tyle wielką szkodą dla potomności, a nie dla samego twórcy, jest druga kara. Wraz z zakopaniem tej twórczości w głębokim dole, pozbawiliśmy się możliwości zrozumienia ducha pewnej epoki, jej dylematów, lęków i obsesji.

Brasillach pozostawił po sobie wiele pism, dzięki którym jesteśmy w stanie odtworzyć racjonalność jego politycznej postawy. Nie chodzi tu oczywiście o próbę rehabilitacji, ale o wykazanie współczucia wobec człowieka, który szukał w polityce nośnika realizacji swych tęsknot i marzeń – trafiając najgorzej jak mógł. Jego eksperymentalna powieść *Siedem kolorów*, ta spowiedź dziecięcia wieku, wyraża wszystko.

Kult młodości, działania, aktywności, dynamizmu – te cechy sprawiły, że Alice Kaplan, amerykańska badaczka sympatyzująca z teoriami genderowymi, nazwała Brasillacha „Jamesem Deanem francuskiego

faszystów”. *Siedem kolorów* jest historią człowieka niezdecydowanego, którego życie emocjonalne przeplata się z ideowym. Brak stanowczości i woli walki sprawia, że traci szansę na zwiążanie się z dziewczyną, którą kocha z wzajemnością. Opis tego uczucia w wykonaniu Brasillacha osiąga wyżyny subtelności i piękna. Doskonale ujmuje autor pewną psychologiczną problematyczność miłości od pierwszego wejrzenia, odczuwanej w stosunku do ledwo co zawartej znajomości. Nowatorska forma gry gatunkami literackimi pozwala na lepszą ekspresję dziwnej biegunowości kobiecej duszy. Catherine z całą pewnością nie jest obojętna wobec Patrice'a, ale z drugiej strony obawia się jego niedojrzałości i niestałości.

Uczucia chłopaka są bardziej skomplikowane. Ewidentna miłość do Catherine ma w sobie coś, co przeczy stereotypowemu wizerunkowi męskości. Patrice nie próbuje jej zdobywać, lecz pozostaje dwa kroki za nią. Mówi jasno o swoich uczuciach, ale jednocześnie zostawia pełną swobodę decyzji. Sprawia wrażenie onieśmiałego koniecznością walki o swoje szczęście. Nie do końca wiadomo, czy wynika to z jego nieśmiałości, wysokiej samooceny czy oczekiwania na aktywność drugiej strony, która, zgodnie ze stereotypowym pojmowaniem kobiecości – szukającej stałości i oparcia w mężczyźnie, nie może na tym etapie nastąpić. Catherine nie wykonuje kroku w kierunku Patrice'a wbrew sobie, ale zgodnie z pewnego rodzaju instynktem samozachowawczym – ze strachu przed zwiążaniem się z kimś, kto na dłuższą metę ledwie pozwala się kochać.

Polityka, stanowiąca drugą nić przewodnią powieści, daje pewnego rodzaju odpowiedź na uczuciowe dylematy. Faszyzm, którego gloryfikujący opis z dzisiejszej perspektywy może wyglądać makabrycznie, popycha do działania, angażuje wszystkie siły witalne, propaguje kult zdobywcy. Jest ruchem awangardowym, ale pozbawionym dekadencji burżuazyjnej awangardy („Wmawiało się im, że w ich wieku spędzała życie w barach, rozbijała się samochodami, brała narkotyki i wyrzucała pieniądze przez okno: oni nie mieli pieniędzy, pili wodę, nie mieli prawa jazdy, ani żadnych innych słabości poza teatrem awangardowym i kinem absolutnym”). Brasillach, w swojej publicystyce zaangażowany w obronę praw socjalnych młodzieży, chciał wykreowania nowego, pociągającego wzoru, który uwzględniałby z jednej strony naturalną potrzebę ekspresji młodych ludzi na polu artystycznym, politycznym, uczuciowym, seksualnym (wbrew tradycyjnemu konserwatyzmowi) a z drugiej potrafiłby uniknąć czynników destrukcyjnych, szkodzących młodemu pokoleniu i atomizującym je (czy to w wyniku działania gospodarki kapitalistycznej i nierówności, które tworzy, czy to przez narastanie konfliktów). Faszyzm ma być zatem sojuszem młodych przeciwko zastanemu światu, ale jednocześnie bez porzucania pewnych wartości podstawowych, które niszczył komunizm (np. szacunku do religii, miłości ojczyzny, pewnego rodzaju indywidualizmu – własności, pochodzenia, tożsamości). Z perspektywy czasu wiemy, że żadne wcielenie faszyzmu nie stawało na wysokości tak postawionych zadań. Nie mamy jednak powodów uważać, aby wizja Brasillacha była tylko mydleniem oczu pożytecznym idiotom. Za swoją twórczość nie brał on pieniędzy od żadnej ambasady, co pozytywnie odróżniało go od licznych we Francji przyjaciół Związku Radzieckiego. Miał też na tyle

odwagi, aby iść wbrew własnym sympatiom tam, gdzie widział rzeczywiste patologie (na przykład krytykując zamordyzm intelektualny Niemiec nazistowskich albo bigoterię Frankizmu).

Nie bez powodu Robert Brasillach swoją wizję faszyzmu określał terminem *mal du siècle* (choroba wieku), wcześniej zarezerwowanym dla *Weltschmerzów* romantycznych pisarzy. Ideologia ta miała popychać do działania w kierunku głębokiego zreformowania świata zachodniego bez jednoczesnego niszczenia jego fundamentów. Wyrwać ludzi, a szczególnie młodych, z melancholii i apatii wynikłych z niedawnej wojny, biedy, kryzysu, wyścigu szczurów, prekariatu, ale jednocześnie zmobilizować ich do obrony przed zakusami azjatyckiej despotii w swoim nowym, komunistycznym wcieleniu. Być czynnikiem popychającym nieśmiałego i niezdecydowanego chłopca do walki o własne szczęście (stąd użycie metod genderowych w przypadku tej biografii wydaje się wyjątkowo trafne).

To wszystko okazało się straszną pomyłką, której jednak ciągle należy się świeża refleksja. Przełamałem strach przed tym, że wprowadzenie Brasillacha do literackiego obiegu może służyć za strawę duchową łysym bandzirom spod ciemnej gwiazdy. Subtelność, niezdecydowanie połączone z bezkompromisowością, wykwinność, pewnego rodzaju

metroseksualno-hipsterski intelektualizm (*ante diem*), sprawiają, że ten pisarz dla podobnych środowisk musi wydawać się zupełnie niestrawnym. I dobrze.